

Obowiązek zapłacenia grzywny i opublikowania przeprosin za zamach na dobre imię znanego profesora

- Konwencja zapewnia ochronę wszystkim uczestnikom debat w kwestiach uprawnionej publicznej troski.

Braun przeciwko Polsce (wyrok – 4 listopada 2014r., Izba (Sekcja IV), skarga nr 30162/10)

Grzegorz Michał Braun z Wrocławia, reżyser filmowy, historyk i autor artykułów prasowych o bieżących problemach. W debacie radiowej na temat lustracji w kwietniu 2007 r. stwierdził, że profesor J.M. był w epoce komunizmu informatorem tajnej policji politycznej. Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił powództwo cywilne wniesione przez profesora J.M. o ochronę dóbr osobistych, stwierdzając w wyroku z 3 lipca 2008 r. m.in. że sprawa została zbadana przez specjalną komisję uniwersytecką, która nie doszła jednak do żadnych jednoznacznych wniosków. Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną Grzegorza Brauna, ale ograniczył obowiązek opublikowania przeprosin, początkowo zarządzone w kilku mediach, do jednego krajowego dziennika i jednej stacji radiowej. Potwierdził, że na dziennikarza informującego o kwestii interesu publicznego nie można nałożyć obowiązku udowodnienia prawdziwości każdej swojej wypowiedzi, Grzegorz Braun nie mógł jednak być uważany za dziennikarza, a jego wypowiedzi miały charakter prywatny.

W skardze do Trybunału Grzegorz Braun zarzucił, że wyroki sądów polskich w tej sprawie doprowadziły do naruszenia jego prawa do wolności wypowiedzi (art. 10 Konwencji). Twierdził w szczególności, że działał jako dziennikarz przez wiele lat, a debata radiowa, w której uczestniczył, dotyczyła ważnej kwestii odnoszącej się do osoby publicznej.

Na podstawie ust.2 art.10 wolność wypowiedzi wiąże się z “obowiązkami i odpowiedzialnością”, które odnoszą się również do mediów. Ponadto, ich znaczenie wzrasta w razie pojawienia się kwestii zamachu na dobre imię konkretnej osoby i naruszenia praw innych osób”. Nie ma wątpliwości, że art.10 § 2 umożliwia ochronę dobrego imienia innych osób – a więc każdego. W takich przypadkach jednak jej wymagania należy rozważać na tle interesu w tym, aby zapewnić otwartą dyskusję w kwestiach politycznych.

Trybunał potwierdził, że ochrona prawa dziennikarza do przekazywania informacji o kwestiach interesu ogólnego wymaga, aby działali w dobrej wierze, na opierając się na dokładnych faktach i przekazywali “wiarygodne i dokładne” informacje zgodnie z etyką dziennikarską. Te same zasady muszą obowiązywać także inne osoby angażujące się w debatę publiczną.

Postępowanie cywilne przeciwko skarżącemu bezspornie oznaczało ingerencję w korzystanie z prawa do wolności wypowiedzi. Strony zgodziły się, że była ona przewidziana przez prawo, a konkretnie art. 23 i 24 kodeksu cywilnego i realizowała uprawniony cel ochrony dobrego imienia i praw innych osób. Pozostało jedynie ustalić, czy była w tym celu konieczna w demokratycznym społeczeństwie.

Skarżący uczestniczył w debacie radiowej, podczas której stwierdził, że powód - pan J..M. - był tajnym współpracownikiem reżimu komunistycznego. Sądy krajowe zbadały prawdziwość tej wypowiedzi, przesłuchały biegłych i zapoznały się z pozostałościami akt komunistycznych służb bezpieczeństwa z czasów komunistycznych. Potwierdziły, że był on rzeczywiście zarejestrowany jako współpracownik i w przeszłości istniały dotyczące go dwutomowe akta,

nie można już jednak było ich znaleźć. Sądy stwierdziły więc brak możliwości udowodnienia, że powód w sposób zamierzony i tajny współpracował z reżimem w rozumieniu krajowych przepisów o lustracji. Uznał więc wypowiedź skarżącego za nieprawdziwą. Zgodnie z oceną sądu nieprawdziwe wypowiedzi naruszające prawa innej osoby musiały być uznane za bezprawne.

Zarzut postawiony przez Grzegorza Brauna miał poważne znaczenie dla pana J.M. - dobrze znanego i popularnego specjalisty od języka. Nazwanie kogoś tajnym współpracownikiem służby bezpieczeństwa w czasach komunistycznych niesie ze sobą negatywną ocenę jego postawy w przeszłości i stanowi z pewnością zamach na dobre imię. Trybunał potwierdził, że prawo do ochrony dobrego imienia jest chronione przez art.8 Konwencji jako część prawa do poszanowania życia prywatnego. Władze stanęły więc przed trudnym zadaniem rozważenia dwóch pozostających wobec siebie w konflikcie wartości: wolności wypowiedzi skarżącego z jednej strony i prawa pana J.M. do poszanowania jego dobrego imienia – z drugiej.

Przy ocenie konieczności ingerencji istotne było zbadanie sposobu prowadzenia sprawy przez władze krajowe, a w szczególności, czy stosowały standard zgodny z zasadami zapisanymi w art.10 Konwencji.

Sąd Najwyższy dokonał rozróżnienia między standardami stosowanymi w przypadku dziennikarzy oraz innych uczestników debaty publicznej. Uczynił to bez zbadania, czy takie zróżnicowanie byłoby zgodne z art.10 Konwencji. Według Sądu Najwyższego standard należytej staranności i dobrej wiary odnosi się wyłącznie do dziennikarzy ze względu na ich szczególnie ważną rolę w społeczeństwie. Od innych osób Sąd Najwyższy wymaga wyższego standardu polegającego na wymaganiu udowodnienia prawdziwości swoich zarzutów. W takim przypadku należyta staranność jest wyłącznie elementem oceny przy ustalaniu stopnia winy, a rezultacie kary. W tej sprawie sądy uznały, że skarżący należał do tej drugiej kategorii. Ponieważ nie potrafił udowodnić prawdziwości swojej wypowiedzi, uznały, że naruszył dobra osobiste powoda.

Rząd i sądy krajowe uważały, że skarżący nie był dziennikarzem, chociaż on sam utrzymywał, że działał jako zawodowy dziennikarz od wielu lat. Kwestia, czy był on dziennikarzem w rozumieniu prawa krajowego nie miała jednak w okolicznościach tej sprawy szczególnego znaczenia. Konwencja zapewnia bowiem ochronę wszystkim uczestnikom debat w kwestiach uprawnionej publicznej troski.

Skarżący był historykiem, autorem artykułów prasowych i programów telewizyjnych, osobą, która aktywnie i publicznie komentowała bieżące sprawy. Sądy przyznały, że był on publicystą i ze względu na swoje doświadczenie zawodowe oraz fakt, że był "specjalistą" w dziedzinie lustracji, został zaproszony do udziału w programie radiowym na jej temat. Uznały jednak, że wypowiedź skarżącego podczas tego programu miała charakter prywatny. Trybunał odnotował również, że Sąd Najwyższy w ogóle nie zajął się kwestią, czy skarżący wziął udział w debacie publicznej.

Trybunał nie musiał przesądzać, czy skarżący opierał się na wystarczająco dokładnych i wiarygodnych informacjach. Nie oceniał również, czy podstawa faktyczna, na jakiej się oparł, usprawiedliwiała naturę i stopień postanowionego poważnego zarzutu. To było bowiem zadaniem sądów krajowych, co do zasady lepiej przygotowanych do oceny okoliczności konkretnej sprawy. W procesie decydowania o tych kwestiach sądy muszą przestrzegać standardów wolności wypowiedzi zapisanych w Konwencji.

Skarżący był wyraźnie zaangażowany w debatę publiczną na temat ważnego problemu. Trybunał nie mógł więc zaakceptować stanowiska sądów krajowych, które żądały od skarżącego udowodnienia prawdziwości jego zarzutów. Nie było usprawiedliwione, w świetle orzecznictwa Trybunału i okoliczności tej sprawy, wymaganie od skarżącego, aby wypełnił standard bardziej wymagający niż należyta staranność jedynie z tego powodu, że prawo krajowe nie uznawało go za dziennikarza.

Sądy krajowe, przez przyjęcie takiego podejścia, w rezultacie pozbawiły skarżącego ochrony na podstawie art.10.

Ingerencja władz w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi mogła być usprawiedliwiona troską o przywrócenie równowagi rozmaitych konkurencyjnych interesów wchodzących w grę, Konwencja nie pozwalała jednak na uznanie racji wskazanych przez sądy za istotne i wystarczające. Wniosku tego nie mogła zmienić wymierzona względnie łagodna kara. Nastąpiło więc naruszenie art.10 Konwencji (jednogłośnie).

Polska musi zapłacić skarżącemu 8 tys. euro jako zadośćuczynienie za szkody materialne, 3 tys. euro za krzywdę moralną, a także 3 tys. euro tytułem zwrotu kosztów i wydatków.

Uwagi:

Ważne orzeczenie dotyczące granic ochrony osób biorących udział w debacie publicznej niezależnie od ich statusu dziennikarskiego.